



Miesięcznik Szkolny

Numer 6.

Kwiecień 2008

cena: 1zł.

W numerze:

Nie taka dziwna Emilka.2

Walka o Elizawietę.....6

Z dziennika przestraszonoj maturzystki.....7

Jak to się robi na Zachodzie?.....8

Wkraczając w wiek dorosłości.....10

Doznać uniesienia.....11

„Kobieta też człowiek! Na pewno?”.....12

Samotna wiosną.....13

Requiem dla snu.....14

Logopedia.....15

Pidżama Porno.....16

Co w Lublinie piszczy?..17

Grupa wsparcia AA.....18

***/Horoskop.....19

Ostatnia strona.....20

Lipa kwitnie wiosną!

„Telewizja spowodowała to, że ludzie zaczęli się zamykać w domach. Natomiast komputery spowodowały, że (...) zamykamy się w oddzielnych pokojach.” – czytamy w dzisiejszym numerze Lipy. Czytamy nie wiem który już raz te słowa – słowa należące zresztą do Pani Profesor Madany – i stać mnie tylko na jakiś półśmieszek, minę bliżej nieokreśloną. Po mojej prawej stronie, za ścianą, mama pichci coś w kuchni, po lewej, za tak samo jak prawa, cienką ścianą, tata ogląda Milionerów i coraz to głośno przeklina stan wiedzy graczy. Nie to, by był on wybitnym erudyta, jednak określić, które z powstań było pierwsze, nawet ja potrafię.

Siedzę w pokoju, przed komputerem. Siedzę i śpiewam, miejscami na całe gardło, z czarującym niezmiennie Panem Andrzejem Zauchą. Lubię wychowywać się sama; wbrew słowom Pani Madany lubię też złośliwie powtarzać, że menopauza, andropauza i okres dojrzewania pod jednym dachem to mieszanka sama w sobie na tyle wybuchowa, że zamknięte drzwi nie muszą zrazu prowadzić do patologii czy zła w ogóle. Wszystko jest dobre – byle tylko umiejętnie dawkwane.

Kwietniowa Lipa ładnie nam zakwitła – dosyć soczyście jest i obficie. Jedyne, na co mogę narzekać, to brak działu sportowego, ale o to jeszcze się zatroszczymy. O czym zatem będzie? Przede wszystkim o tym, co aktualne dla szkoły; sprawę Elizawiety swym rzeczowym, charakterystycznym stylem, opisała Kaśka. Do tego wspomniany wywiad z Panią Profesor Ma-



Jaśnie Nam Panujący Pan Dyrektor Z. Jakuszek wraz z Szulcem i Muzykiem - uczestnikami tegorocznej, niemieckiej "wymiany"

dany (Nie taka dziwna Emilka...), co nieco o kalorycznym, niemieckim MPK z punktu widzenia tylko trochę uszczypliwego Kolegi Cynicznego (Jak to się robi na zachodzie?), Dziennik sfrustrowanej z lekka, sympatycznej jednakowoż Maturzystki (Z dziennika przestraszonoj maturzystki), urocze, wiosenne - deszczowe opowiadanie Świrka i naprawdę wiele innych – poczynawszy od zjawisk paranormalnych, skończywszy zaś na wiosennym horoskopie, który sugeruje mi odpuszczenie sobie nauki na rzecz Mistrzostw Europy w piłce nożnej. Matura jest przecież co roku, a ME – co cztery lata. Hmm... :)

O ile w gimnazjum perspektywa bycia w szkole najstarszym rocznikiem zadzierała mój nos do góry, o tyle tutaj – raczej zwiesza mi go na kwintę. Czasie, daj nam czasu!

Pozdrawiam wiosennie – tegorocznych Maturzystów zwłaszcza. :) Trzymajcie Was mocno kciuka –

En

Nie taka dziwna Emilka...

Wywiad z Panią Profesor Emilią Madany

Jak to się stało, że wybrała pani zawód Pedagoga Szkolnego, udała się na takie studia?

Moje zainteresowania pedagogiką rozpoczęły się znacznie wcześniej, nie tylko skończyłam studia pedagogiczne, ale również uczęszczałam do liceum pedagogicznego. Jest to taki typ szkoły, który aktualnie nie istnieje. Przez pewien czas pracowałam z małymi dziećmi w przedszkolu, a potem przeszłam z przedszkola do liceum. Mam bardzo różne doświadczenia zawodowe, bo pracowałam z małymi dziećmi, następnie przez pewien czas w gimnazjum. Teraz jestem już dwudziesty rok w liceum.

Jak to się stało, że trafiła Pani do liceum? Wolą pani pracować z młodzieżą niż z dziećmi?

Praca z dziećmi i z młodzieżą są tak biegunowo różne, że nieporównywalne. Trudno mówić co jest lepsze. Ja się dobrze czułam pracując z dziećmi, jednakże mam chory głos (częste bezgłosy), a praca w przedszkolu to praca absolutnie non-stop głosem. Kiedy tam pracowałam, grupy były bardzo liczne - ok. 40 dzieci. Mój głos był eksploatowany w sposób niewiarygodny, teraz najwięcej rozmawiam indywidualnie.

Pytasz mnie czy zmiana miejsca pracy to była świadoma decyzja - nie wiem, ale jestem bardzo zadowolona, bo lubię młodzież i nie wyobrażam sobie, że mogłabym robić coś innego.

Czyli od najmłodszych lat chciała Pani zostać nauczycielką?

Myślę, że tak. W rodzinie mam starszego brata nauczyciela i kontakt z pracą w szkole mam od dzieciństwa. Może to jakieś rodzinne zainteresowania?

Geny?

Może w genach, aczkolwiek rodzice nie byli nauczycielami.

A jak wyglądało Pani dzieciństwo?

Miałam to szczęście, że wychowywałam się na wsi. Moje dzieciństwo to przede wszystkim kontakt z przyrodą, to wielka przestrzeń, brak skrzepowania przez bloki, mury. Myślę, że to jest coś, co daje poczucie zupełnie innych relacji niż w tej chwili. Nie chce oceniać i wartościować, ale na pewno inaczej się wychowuje człowiek na wsi niż w mieście. Miałam to szczęście i cieszę się z tego bardzo.

Jakim dzieckiem była Pani Profesor - bardziej spokojnym czy raczej małym łobuzem?

Ponieważ mam dwóch starszych braci i jestem najmłodsza w rodzinie, a moi rodzice też nie byli najmłodsi, kiedy



przyszłam na świat - byłam dzieckiem spokojnym, odpowiedzialnym, dobrze zorganizowanym, poukładanym. W szkole podstawowej to się troszkę zmieniło, ale nigdy nie sprawiałam problemów.

Myślę, że zawsze byłam w zgodzie ze sobą, a poczucie bezpieczeństwa jakie dała mi rodzina stanowiło tę bazę i siłę. Dzięki temu w miarę dobrze wchodziłam w interakcje z innymi osobami.

Jakieś wesołe wspomnienie dzieciństwa, taki niezapomniany obraz, który się pierwszy pojawia, gdy Pani pomyśli o swoim dzieciństwie?

Dom rodzinny - był zawsze otwarty na relacje z innymi ludźmi, jednak jest to coś, co dziś już zanika. Częściej spotykaliśmy się zarówno z rodziną jak i ze znajomymi. Nie przypominam sobie takiej niedzieli, kiedy moi rodzice nie zapraszali gości, albo żebyśmy nie odwiedzali kogoś z rodziny. Telewizja spowodowała to, że ludzie zaczęli się zamykać w domach. Natomiast komputery spowodowały, że już w tych domach zamykamy się w oddzielnych pokojach. To jest dla mnie bolesne, bo dla mnie relacje z drugim człowiekiem są bardzo istotne. Drugi człowiek jest dla mnie treścią życia i we wszystkim co robię liczę się z innymi ludźmi. Natomiast... O co pytałicie?

O takie wspomnienia dzieciństwa, które wywołują radość. A może jakaś sytuacja ze szkoły?

Zdarzyło się wiele takich zabawnych sytuacji, ale to były straszne wygłupy. Była taka sytuacja, która wam może się

wydać dziwna. To było zimą, niedaleko szkoły była górką i zjeżdżaliśmy z niej na sankach w kilka osób z klasy. Tak się zagapiliśmy, że dzwonek zadzwonił, a my go nie usłyszeliśmy i wróciliśmy spóźnieni na lekcję. Za karę nauczycielka kazała nam klęczeć pod tablicą do końca lekcji.

Z czasów liceum przypominam sobie szczególnie coś, co zanikło już chyba z tradycji szkoły - dzień pierwszego kwietnia. To był dzień radości w szkole. I pamiętam, robiło się różne psikusy, takie, które nie uderzały w nikogo. Nie były wymierzone w kogokolwiek - ani w kolegów, ani w nauczycieli. Były jednak tak przeprowadzane, aby nauczycieli w to włączyć. Zamieniało się sale lekcyjne i było to tak ogólnie przyjęte, że nauczyciele chodzili po całej szkole i szukali swoich uczniów. Pamiętam też, że wymienialiśmy się wzajemnie w klasach, przebieraliśmy się jakoś, udawaliśmy kogoś zupełnie innego i ogólnie robiliśmy dowcipy tego typu. Szkoda, że tego już nie ma, że ten dzień jest tak zupełnie „na sztywno”, a w zasadzie tak, jakby go nie było w szkole. Wtedy nie było pierwszego dnia wiosny, że się chodziło na wagary... Pójść na wagary to po prostu nie przyjść do szkoły, a Prima Aprilis wymagał od nas jakiejś inwencji twórczej. Trzeba było coś ze sobą zrobić - przebrać się czy wygłupić. Wymagało to organizacji i pomysłu.

Wspomniała Pani Profesor, że będąc dzieckiem, nie sprawiała Pani żadnych problemów wychowawczych...

Tak mi się wydaje...

Jednakże sytuacja uległa później zmianie. Jak Pani myśli? Co spowodowało tę zmianę? Może jakaś pierwsza miłość?

O, z tą pierwszą miłością to muszę się wam przyznać... Słuchajcie, po trzeciej klasie liceum, kiedy już wypisane były świadectwa, mój chłopak przyszedł do mnie do szkoły i z nim wyszłam – czyli po prostu opuściłam kilka lekcji. A na drugi dzień koleżanka powiedziała mi, że wychowawca kazał jej poprawić moje świadectwo i nie mam już piątki z zachowania, tylko czwórkę. Za kilka godzin miałam obniżoną ocenę! My chodziliśmy do ostatniego dnia szkoły, do wręczenia świadectw. I to jest chyba przykre wspomnienie związane z pierwszą miłością. Bardzo boleśnie odczułam tę sytuację. Nie wiedziałam nawet jak powiedzieć o tym rodzicom i czy mi uwierzą. Kombinowałam strasznie, a że mieliśmy przez pierwszy miesiąc wakacji obóz sportowy, to powiedziałam im, że świadectwa dostaniemy dopiero po obozie. A ponieważ generalnie byłam i jestem prawdomówna – rodzice mi uwierzyli. Pamiętam, że bardziej przeżyłam kłamstwo niż ocenę. Jednakże po miesiącu wakacji sprawa rozeszła się po przystłowiowych kościach.

A jakby nam tak Pani trochę dokładniej opowiedziała o pierwszej miłości? Jak to się stało, że Pani tę osobę poznała?

Podobnie jak wy, też lubiłam się bawić i gdzieś na jakiejś wspólnej zabawie czy dyskotekce poznałam swoją sympatię. Okazało się potem, że chodzi do sąsiedniej szkoły, więc dzieliła nas niewielka odległość. I po prostu spotykaliśmy się.

A dlaczego się to rozpadło?

Wydaje mi się, że on chyba zapłacił za to większą cenę. Chyba nie zdał w którejś klasie i to sprawiło, że jakoś rozluźniły się te nasze relacje.

A jaką Pani Profesor była nastolatką?

Jaka byłam? Szalona! Lubiłam się bawić, spotykać z ludźmi i generalnie byłam duszą towarzystwa. Spotykaliśmy się często, chociaż nie było komórek, Internetu, a nawet telefonów w większości domów... Spotkanie było rzeczą na tyle wiążącą i świętą, że jeżeli ktoś z jakiegoś powodu nie mógł przyjść – był z niego wykluczony. Mieliśmy dużą paczkę, ale chodziliśmy do różnych szkół... To co nas wiązało, to były wyjazdy rowerowe, wspólne wyjścia, zabawa i słuchanie muzyki... Świetnie organizowaliśmy sobie życie towarzyskie, ciągle byliśmy aktywni.

Czy panowała wtedy jakaś moda?

Ależ oczywiście! Co było modne? Np. bananówki, pojawiały się pierwsze dzińsy... I wtedy nie było tak, że w każdym

sklepie była cała masa dzinsów do wyboru. Długo zbierałam pieniądze, bo dzinsy kosztowały 8\$ i kupowało się je w Peweksie. A ja mieszkałam w Chełmie, gdzie nie było Peweksu i musiałam pojechać aż do Zamościa. Moje dzinsy nazywały się Rifle. Były najpiękniejsze pod słońcem!

Pan Dyrektor miał Wranglery. (śmiej)

A ja wybrałam Rifle, bo miały więcej zamków błyskawicznych – a Wranglery nie. Te dzinsy się szanowało, potem były niemiłosiernie połatane... Ale moja mama nie tolerowała tego, jak ja wyglądałam w tych płatanych spodniach, więc nie bardzo mi pozwalała na to, że bym tak nieelegancko wychodziła z domu. A moja koleżanka miała taką, równie połataną, spódniczkę dzinsową. Żeby być akurat wobec rodziców, ubieraliśmy coś innego, a u niej w ogrodzie, w wielkim krzaku bzu ukrywałyśmy sobie ją – dzinsy a ona – spódniczkę, prze-

bierałyśmy się i już biegłyśmy na dyskotekę ubrane według własnego uznania.

Wtedy też zaczynał działać ruch hipiowski. Słuchaliśmy radia Luxemburg i nowa muzyka zaczęła do nas docierać. Koledzy nosili długie włosy, co nie podobowało się moim braciom, ani braciom moich koleżanek. Słyszałyśmy różne docinki na temat wyglądu naszych znajomych i sympatii. Dla naszych rodziców, którzy mieli poczucie estetyki dalekie od mojego, było to nie do zaakceptowania. Tak jak muzyka Niemena, którą uwielbiałam, adapter analogowy, wielkie płyty... I pamiętam, jak setny raz włączyłam „Bema pamięci rapsod żałobny” i mój brat wziął tę płytę, złamał na kolanie i wyrzucił. Jak ja rozpaczalam z tego powodu... Nie dlatego, że on nie lubił Niemena, ale prosił mnie i prosił, żebym coś innego włączyła... To była taka egzaltacja w tym względzie i tak to się skończyło.

Czy Pani zamiłowania odnoszące się

Kwestionariusz

Imię i nazwisko
Emilia Modany

Zawód:
Pedagog

Znak zodiaku:
Lew

Ulubiony kolor:
Złoty

Ulubiony film:
Czas apokalipsy
Ziemia obiecowana

Ulubiony aktor:
Harlow Brando
Zbigniew Cybulski

Ulubiona aktorka:
Henryk Striep
Wystyła Jędrka

Ostatnie wakacje:
Jordania - Izrael

Największe marzenie:
Zelazne najbliższych i własne
Wyjazd do Peru

Idealny mężczyzna:
Inteligentny, młody, uśmiechnięty, z poczuciem humoru

Za milion dolarów:
Wyposażenie Hospicjum dla dzieci
im. Królowej Jadwigi.



do muzyki zmieniły się przez lata? Powraca Pani do muzyki, której słuchała Pani w młodości?

Gdy słyszę w tej chwili jakieś piosenki z młodych lat np. w Radiu Złote Przeboje, przypominają mi się zdarzenia i ludzie. Słucham ich z nutką nostalgii, bo to był czas absolutnej beztroski. Tak jak wy teraz, tak i ja wtedy mówiłam, że gdy będę dorosła będę sama o sobie decydować. Gdy dochodzi już do momentu owych decyzji, wspomnienia przypominają mi, że był to czas beztroski, radości, zabawy. Z przyjemnością słucham dawnych przebojów, ale także lubię muzykę poważną, której wcześniej nie doceniałam. Nie sądziłam też, że będzie mi się podobał hard – rock. Natomiast nie lubię hip-hopu.

Jak Pani Profesor lubi spędzać czas wolny?

Mam wiele obowiązków domowych. Lubię dobrą książkę, dobry film, grę w brydża. Jeżeli tylko mam taką możliwość i czwórka się zbierze, to z wielką przyjemnością zagram. Moją pasją są

podróże. Staram się pojechać gdzieś raz, a nawet dwa razy w roku jeśli finanse mi na to pozwalają. Wszystkie moje oszczędności przeznaczam właśnie na to.

Jakie jest Pani ulubione miejsce, które Pani odwiedziła?

O ulubionym miejscu mogłabym mówić wtedy, gdybym wielokrotnie je odwiedzała. Miejsce, które bardzo mnie urzekło to Marrakesz. Jest tam plac przed Medyną. To niesamowite miejsce, tak różne od miejsc, które zwiedzałam. Pełne zaklinaczy węży, grajków, szamanów, wróżbitów, sprzedawców lekarstw. Wieczorową porą wszystko wydawało się tam magiczne. Natomiast nie widziałam miejsc, którymi byłabym rozczarowana. Każdym miejscem, które widziałam byłam zachwycona i zauroczona. Za każdym razem zetknęłam się z inną kulturą, z inną kuchnią i innymi ludźmi. Dało mi to możliwość rozwoju nie tylko w sensie poznawczym, ale i estetycznym. Polecam wszystkim. Podróże naprawdę kształcą. (śmiech)

Zauważa Pani jakieś zmiany w uczniach w ostatnich latach?

Problemy uczniów nie zmieniają się, ale zmienia się jakość. Gdy liceum było czteroletnie, nauczyciele mieli większe szanse na dotarcie do ucznia. To jest największa różnica w ostatnich latach. Czas w trzyletnim liceum biegnie znacznie szybciej, co stwarza ograniczenia dla nauczycieli i dla młodzieży. Z powodu tego tempa pojawiły się inne emocje i problemy, z którymi nie radzą sobie nie tylko uczniowie, ale i rodzice. Problemy są i zawsze były, jednak kiedyś był czas na ich dogłębną analizę i rozwiązanie. Kiedyś zapraszałam mnóstwo ludzi z zewnątrz, fachowców w różnych dziedzinach.

Kłopoty, z którymi przychodzi młodzież, zazwyczaj wynikają z niepowodzeń szkolnych i z okresu dojrzewania (np. wchodzenie w świat dorosłych). Młodzież ma trudności z relacjami w rodzinie, rówieśnikami, do tego dochodzi pierwsza miłość, która ma różny przebieg, często bardzo burzliwy. To się bardzo odbija na emocjach młodej osoby, ale również na wynikach szkolnych.

Gdy przychodzą do Pani uczniowie z poważnymi problemami?

Jeżeli ktoś przychodzi do mnie, to dla niego w danym momencie jest to problem poważny. Na tyle poważny, że oczekuje pomocy. Jeśli zgłasza się do mnie uczeń, jest 99% szansy na to, że ta sprawa zostanie rozwiązana w krótkim czasie. Natomiast jeżeli ten problem jest dostrzegany bardziej przez innych, niż przez samego ucznia, to jest to bardziej skomplikowane. Wymaga włączenia w tę sprawę rodziców i wychowawcy. W zdecydowanej większości sytuacji przynosi efekty pozytywne. Aczkolwiek porażki też się zdarzają.

Dużo osób zgłasza się i prosi o pomoc?

Różnie to bywa. Przychodzą sami uczniowie albo ich rodzice, którzy sobie nie radzą z daną sprawą. Rodzice są zaniepokojeni zachowaniem dziecka. Problemy sygnalizują również nauczyciele i wychowawcy. To, co rodziców najbardziej niepokoi, to pogorszenie sytuacji w szkole. Pojawiają się oceny, które ich martwią. Często dla ucznia i dla rodzica jest to pierwsze zetknięcie z niepowodzeniem. Do tej pory uczeń miał piątki, czwórki, a teraz zdarzają się nawet oceny niedostateczne. To sygnały dla rodziców. Uczniowie twierdzą, że sobie poradzą, raz lepiej, a raz gorzej. Ale o problemach trzeba rozmawiać. W zasadzie chyba nie jest źle, skoro nasza szkoła ma opinię szkoły wspierającej rozwój ucznia. Może wydawać się to czasami nadopiekuńcze. Jednak uczniom, którzy np. mają problemy zdrowotne, krzywda się tu na pewno nie stanie. Jestem tego pewna. Muszę Wam

powiedzieć, że nigdy nie zetknęłam się z sytuacją, w której nauczyciel odmówiłby pomocy.

Czy plakat wiszący na ścianie w Pani gabinecie jest darem od uczniów?

(śmiech) Nie. Kiedyś pojawił się artykuł w „Gazecie Wyborczej” opisujący nową, amerykańską modę. Dziwna Emilka – to oczywiście postać wymyślona, dzięki której kreowano pewną rzeczywistość wśród młodych ludzi w Stanach. Modę na zachowanie tej Emilki, na to, jakimi otacza się przedmiotami, jakich gadżetów używa, jakich ma przyjaciół, jak sobie radzi w różnych sytuacjach. Zatem jak wzięłam to do ręki, byłam zaskoczona.

Jakie są relacje między uczniami a Panią Profesor?

Jak mnie oceniają uczniowie? Myślę, że różnie. Jeżeli zapytałibyście uczniów to różne byłyby opinie i zdają sobie z tego sprawę. Uważam natomiast, że mamy wspaniałą młodzież. Moi drodzy! Gdyby nie to, że jest nakaz i zarządzenie ministra w sprawie kamer, to byłibyśmy jedną z nielicznych szkół bez monitoringu. To zasługa wasza – młodzieży, że nie czuliśmy potrzeby instalowania takich urządzeń. Młodzież jest naprawdę fantastyczna i może dlatego jak się pojawi jakiś problem, to on jest tak bardzo czytelny. Stwarza to duże możliwości, żeby go rozwiązać i pomóc.

A co najbardziej Pani ceni w uczniach naszej szkoły?

Cenię szczerłość. Każdy jeśli tylko przyjdzie i szczerze opowie, choćby nawet zrobił nie wiem co – to cenię najbardziej. Cenię również poczucie humoru, wiem, że lubicie się śmiać, generalnie jesteście wtedy pogodni, otwarci i myślę, że szczęśliwi.

Czy ma Pani Profesor marzenia związane z pracą w szkole; jakieś cele które sobie Pani wyznaczyła?

Moim marzeniem jest to, żeby efekty naszej pracy w szkole były jak najlepsze. Abyście zdali jak najlepiej maturę, dostali się na studia, o których marzycie, bo to jest dla nas bardzo ważna sprawa. Dotyczy ona waszego życia zawodowego, waszej przyszłości. Moim marzeniem jest to, żebym na co dzień w tych drobnych sprawach umiała się z wami dogadać, porozumieć.

Myślę, że jestem taką panią z dużym doświadczeniem życiowym i zawodowym i że szczęśliwie dotrwać tu z wami do swojej emerytury.

A czy jest coś konkretnego, co by chciała Pani Profesor zmienić w szkole? Gdyby Pani mogła napisać do Ministra Edukacji, jaką proponowałaby Pani zmianę?

Gdybym mogła coś zmienić, to wróciłabym do czteroletniego liceum. Zlikwidowałabym gimnazja, ponieważ zrobiły dużo zła. Wy przychodzicie z ogromnym



potencjałem; reforma miała spowodować, że przychodzicie z większymi umiejętnościami. Tymczasem ani umiejętności nie są większe po dziewięciu latach nauki, ani wiedza, wręcz przeciwnie. Więc gdybym mogła...? Natomiast nagromadzenie agresji w gimnazjach jest potężne, bo to jest czas rozwojowy człowieka. Wróciłabym do dawnej podstawówki. Dwa lata na liceum ogólnokształcące, wtedy byłby czas na wybór dalszej drogi rozwoju. I następnie nowe klasy w odpowiednim kierunku, kształtowane po kącie wszystkich wyborów. To bym zrobiła, gdybym miała zaczarowaną różdżkę.

Czy zechciałaby Pani Profesor skierować parę słów do czytelników Lipy? Może Pani wystosować apel do uczniów, podzielić się złotą myślą, aforyzmem lub w inny sposób nas „wykorzystać”. Bądź co bądź jesteśmy mediami.

Chciałabym, abyście umieli korzystać z tego, co przynależą waszemu wiekowi.

Oczywistym jest, iż w tym czasie macie wiele obowiązków, ale ważnym jest też, żebyście znaleźli czas na zabawę i umieli to wszystko ze sobą połączyć, równo poukładać proporcje. Najpierw to, co należy do obowiązków, a potem zajmując się przyjemnościami. Jestem przekonana, że wtedy znajdziecie czas na swoje zainteresowania. Wasze liczne pasje, hobby, wzbudzają we mnie ogromny podziw. Ileż dodatkowej pracy was to kosztuje! Życzę wam, abyście się stale rozwijali i nie zatarli tego, co jest dla was istotne.

Bardzo dziękujemy za rozmowę.
Dziękuję również!

Odlotowe Agentki i Romek

Walka o Elizawietę

Elizawieta Kuleczowa jest naszą koleżanką, uczennicą klasy 1e. Od 8 lat wraz z rodziną przebywa w Polsce, wcześniej mieszkała w Nowosybirsku. Groziła jej deportacja, a szkoła walczyła od dłuższego czasu, by pozwolono jej kontynuować naukę w Polsce.

PORTET ELIZAWIETY

Dziewczyna ma polskie korzenie – jej przodkowie brali udział w powstaniu styczniowym, po którym zostali zesłani w głąb Rosji. Czuła się Polką – „Żyła tu już długo, czuła się jak u siebie” – mówi jej koleżanka, również uczennica naszego liceum. „Wszystkie plany wiązała z Polską. Tutaj miała przyjaciół i znajomych. Bardzo dobrze posługiwała się językiem polskim.” Mieszkała w bardzo skromnych warunkach, jej rodzina bez przerwy borykała się z problemami finansowymi, jednak potrafiła sobie poradzić w tych trudnych okolicznościach. „Ela często się śmiała, nawet wtedy, gdy było źle. Zawsze widziała isierkę nadziei i nie załamywała rąk”. Postrzegano ją jako cichą, spokojną, nieco zamkniętą w sobie, ale lubiącą kontakt z ludźmi osobę. „Była bardzo ciepła, można było godzinami rozmawiać z nią o wszystkim i o niczym, czując się przy tym bardzo swobodnie” – dodaje jej koleżanka. „Starła się pracować nad sobą, rozwijać swoje zainteresowania i talenty. Chodziła na koło teatralne i radziła sobie coraz lepiej, fajnie się z nią współpracowało. Jej szczególnym atutem był ciepły i niezwykle miły głos.” Mimo przeciwności losu nie poddawała się, miała plany, ambicje, marzenia i w miarę możliwości dążyła do wyznaczonych sobie celów.

DURA LEX... SED LEX?

Kuleczowowie kilkakrotnie starali się zalegalizować pobyt w naszym kraju, jednak decyzja wojewody lubelskiego była odmowna. Podstawą do wydania zgody na czasowe zamieszkanie jest wiza. Żaden z członków rodziny jej nie posiadał, dlatego wyrok Wojewódzkiego Sądu



Wojewódzki Sąd Administracyjny na ul. Skłodowskiej 40 - to tutaj rozstrzygały się losy rodziny Elizawiety.

Administracyjnego podtrzymał decyzję wojewody. W lutym bieżącego roku rodzina została zatrzymana przez policję i przewieziona do strzeżonego ośrodka w Białej Podlaskiej, by czekać na deportację. Według prawa powinno mieć to miejsce nie dłużej niż w ciągu trzech miesięcy od momentu przybycia do ośrodka.

NIE ODDAMY ELIZAWIETY!

Szkoła postanowiła walczyć w sprawie swojej uczennicy. Rada Pedagogiczna wysłała pismo do marszałka Senatu Bogdana Borusewicza: „Bezduczne procedury nie kwalifikują rodziny jako polskiej, mimo iż kulturuje ona polskie tradycje i wychowuje dzieci w duchu katolickim. Pamiętajmy jednak, że za każdą formułą kodeksu znajdują się żywi ludzie, którym albo zniszczymy życie, albo pomożemy. Dlatego prosimy o ponowne rozpatrzenie sprawy państwa Kuleczow i stworzenie możliwości ukończenia szkoły polskiej ich dzieciom”. Istnieją realne szanse, że rodzinie uda się pozostać w Polsce. Do Prezydenta RP wpłynął wniosek o nadanie obywatelstwa, a w Urzędzie Wojewódzkim rodzina stara się o przyznanie pobytu tolerowanego na mocy ustawy z dnia 13 czerwca 2003 roku. Zapewnia on legalny

pobyt w Polsce i przyznaje prawa podobne jak dla uchodźców – prawo do pracy, do bezpłatnej opieki zdrowotnej, opieki społecznej, świadczeń socjalnych między innymi dla rodzin wielodzietnych.

ICH SZANSE ROSNĄ

Rodzina opuściła areszt – najpierw zwolniono panią Swietlanę wraz z pięciorgiem dzieci, która zapowiedziała protest głodowy, jeśli mąż i najstarszy syn również nie zostaną wypuszczeni. Na szczęście do tego nie doszło, dwa dni później cała rodzina cieszyła się wolnością. Początkowo mieszkała u pana mecenasa Adama Selwy, który otoczył ją opieką. Teraz państwo Kuleczow przebywają we własnym mieszkaniu. W ciągu miesiąca zostanie rozstrzygnięta ich sprawa – ma ona teraz większe szanse na pozytywne rozpatrzenie. Dzięki bezinteresownej pomocy, jakiej rodzinie udzielił pan Adam Selwa oraz działaniom Dyrekcji i Rady Pedagogicznej, los Kuleczowów nie był przesądzony. To dowód na to, że V LO nie oferuje uczniom jedynie wysokiego poziomu nauczania, ale także wspiera ich w trudnych sytuacjach.

Katarzyna Stachyra (Katrin)

Z dziennika przestraszonej maturzystki

Dzień 1 - do matury 25 dni

Wielkimi krokami zbliża się klasyfikacja - jest już tuż tuż, a ja próbuję uciec. Nie to żeby gryzła - to tylko oceny, ale myśl dwudziestu pięciu dni gryzie i uwiera.

Wróciłam do domu z mocnym postanowieniem poprawy. Wrócić, zjeść coś i sięść do nauki. Prosty plan. Tylko dlaczego znowu nie wyszedł? Generalnie za swoją niesumienność i słomiany zapał obwiniam geny. A co! Rodzice chcą poczuć, że mieli wkład w moją maturę to poczują. Wypomnę im to. A jak nie geny, to wychowanie. W końcu człowiek jest jak tabula rasa.



Dzień 2 - do matury 24 dni

Nauka kontra ja - 1:0. Obecnie mam tatuaż na czole w postaci napisu Państwo Podziemne, bo akurat na tym zasnąłam. Raczej osoba egzaminująca nie zwróci uwagi na moje dobre chęci i starania.

W przerwie między przerwą a przerwą, poszłam zrobić sobie kawę. Jak już nalałam gorącą wodę to dostaje sms-a. E. oddali matury z WoS-u pisane na lekcji - dostała 79%. Kiedy do jasnej *** ona się tego uczy?! Z wrażenia kubek upadł. Pamiątka na ścianie do wakacji. Dobrze, że mamy nie ma bo chyba w efekcie jej szczęścia nie musiałabym zdawać matury. Chociaż to nie byłoby takie trudne.

Dzień 3 - do matury 23 dni

Yes! Yes! Yes! Trzy godziny nauki! Brak jakiegokolwiek nadruku na czole! Jestem z siebie dumna. To

nic, że nie wiem o czym czytałam. Matko Jedyna! Przecież to nie ma sensu! Czytam i nie wiem o czym, a jak już wiem, to nie pamiętam po godzinie.

Psycholożka kazała czytać na głos - czytam, zapisywać co ważniejsze - zapisuje. I zgłaszam zażalenie - ni... w ogóle nie pomaga!

Jest jednak drobne pocieszenie. Dzisiaj dwie szczęśliwe próbowały mi wmówić, że chrzest Polski był w 996. I to nic, że Mieszkowi się zmarło w 992. Trzeba jednak przyznać, że prawie uwierzyłam, iż to ja mam takie braki. A co za radość, jak w końcu udowodniłam, że ja mam rację krzy- cząc 966. To, że później usłyszałam, że koleżanka już cztery razy przeczytała operonowskie repetytorium z WoS-u i trzy razy konstytucję, to taki szczegółik, drobiazg. To ja może lepiej wrócę do nauki.



Dzień 4 - do matury 22 dni

Naprawdę chciałam dobrze. Pojechałam na konwersację z angielskiego. Pogadałam. Moja gramatyka leżała i kwiczała. Niech mi ktoś tylko powie, że się dogadam i to najważniejsze, a nie odpowiadam za siebie! Co z tego, że się dogadam jak pokaleczę tak język, że mnie zaleje krwią. Oczywiście Gabriel nie powiedział ani razu, że zdanie jest niegramatyczne. Tylko dlaczego jak rok temu nie znałam tych wszystkich przypadków, wyjątków i możliwości mówić i pisać bardziej gramatycznie?! Człowiek pierwotny posługiwał się tylko intuicją i jakoś wyszło mu to na dobre. Ale nie! Mi się

zachciało poznawać gramatykę. Szczęścia i krzyż na drogę.

W ramach poprawy humoru po zajęciach poszłam na lody. A co muszę coś mieć od życia. To mam. Teraz mówić nie mogę!

Dzień 5 - do matury 21 dni

Tato dziś przyszedł po laptopa. Dobrze, niech przychodzi chłopaczyna, przecież tego mu nie zabronię. Przemilczę jednak fakt, że była 6 rano. I przemilczę fakt, że o tej szóstej zapytał mnie dlaczego ja się nie uczę! Jak wyszedł zasnąłam z powrotem i przez niego miałam koszmary! Jak nie zdam to też mu nie omieszkać tego wypomnieć. Jak mam się uczyć, gdy jestem niewyspana? No jak? Moja umysł musi być wypoczęty.

Z P. jest coraz gorzej. Co się do niej nie odezwę sms-em lub telefonem to on a albo się uczy, albo nie odbiera bo jest na korkach, albo rozwiązuje arkusiki. Jak się dowiedziałam, że nawet na wyprzedz w Plazie nie poszła to się przeraziłam, gdzie jest moja P.?! Dlatego dostałam zawału jak zadzwoniła z propozycją spaceru. Oczywiście, że poszłam. A jak miło było. Godzina przez którą ani razu nie padło słowo MATURA. Tylko na początku P. powiedziała, że z tego wszystkiego schudła już 4 kg. Jak tak dalej pójdzie to zamieni się w... wieszak.

Dzień 6 - do matury 20 dni

Przykazanie: zrób zakupy wraca-



Tam byliśmy

ąc ze szkoły. To robię. Wsiadam z autobusu, którym mogłabym dojechać prosto do domu, a tam wypić kawę i włączyć sobie jakąś płytę, ale wysiadam. Wchodzę do tej nieszczęsnej Stokrotki, wyjmuję lekko zmiętą – kurde, jak psu z gardła – karteluskę z listą pożądanych produktów. I szukam. Przecier pomidorowy. Zanim ja znalazłam tą półkę to zdążyłam obejść dziesięć tysięcy razy cały sklep, a zanim wpadłam, który przecier mam kupić to słońce zdążyło zajść. Przy pytaniu pani sprzedawczyni, która polędwica, zastanawiałam się, czy wrócę do domu przed Bożym Narodzeniem. Dobrze, że mnie nie wysłali do

żadnego Tesco.

Chyba nie muszę zaznaczać, że po zakupach (jak już się zebrałam w sobie i wzięłam to repetytorium z WOS-u do ręki) zasnęłam. Oczywiście, jakby coś nie tak poszło w maju, to takie zakupy też wypomnę rodzicom.



Dzień 7- do matury 19 dni

Ile zostało? Niemożliwe! Gdzie ja mam adres tej strony internetowej z czasomierzem? Weź człowiecze boży znajdź coś w tym burdelu! Jest! Spokojnie. Wdech i wydech. Głowa do góry. Musiałś coś źle zapisać. No kliknijże to szybciej! Jest strona. Otwiera się. O [tekst wycięty ze względu na nieprzyzwoite wyrażenia]! Ja [...]!

Anastazja E.T.

Jak to się robi na Zachodzie?

„Druga zwrotka bo zawsze chciałem zacząć od środka”

4-11 marca 2008 – grupa młodzieży z V LO w ramach wymiany polsko-niemieckiej została wysłana razem z bohaterskimi opiekunami – Panie Profesor Maria Skublewska i Barbara Siemińska, a także Nam Miłościwie Panujący Pan Dyrektor Zbigniew Jakuszko – w czeluść otchłani zwanej krajem niemieckim. Pierwsze kroki postawione na obczyźnie były takie drobne i nieśmiałe – a to wyjście z samolotu, a to przechadzka po bagaże. W gmachu głównym lotniska witają nas nauczyciele szkoły z którą mamy projekt. Czterech lub pięciu starszych Jegości zabiera nas własnymi samochodami do szkoły, gdzie mamy się spotkać z naszymi gospodarzami niemieckimi. Ogromne zaskoczenie spotkało nas kiedy wyszliśmy na parking – widok szeregów samochodów marki BMW, Porsche, Mercedes, Honda... Na chwilę wywołały w każdym z nas jakieś takie odczucia, że rodziła się myśl - „czemu u nas tak nie ma?”. Po przejeździe przy prędkości ok. 180km/h dołączyliśmy do Naszych Niemców....

Kończąc ten długi wstęp. Co prawda mógłbym się rozpisywać na temat powitania z Naszymi Niemcami (później zwani także NN), jak NN mieszkają, jak jeżdżą, co jedzą, co robią gdy mają wolny czas? W sumie



wszystko mógłbym przedstawić w tabelce, ale są pewne* czynniki które zmuszają mnie do wplecenia jakoś tych rzeczy w tekst.

Niemieckie (tzn. Dorsten-Schmebeck - Essen, bo na podstawie tych regionów piszę swoje przemyslenia) MPK... Ach, miód na me serce.... Hej, zaraz, bilet jednorazowy kosztuje ponad 7 zł; co prawda dostaję za to duży, ładny i wygodny autobus, ale 7 zł = 5 biletów ulgowych w Lublinie = 1 gyros, także w Lublinie. Oj, kaloryczne te przejazdy... Możliwe, że tak wysokie koszty spowodowane są szerokim zasięgiem komunikacji (tak jakby była linia autobusowa na linii Krakowskie Przedmie-

ście – Bychawa) oraz małą liczbą osób korzystających z usług tej firmy.

Jak wygląda społeczeństwo niemieckie? Jest o wiele więcej ludzi o innym kolorze skóry niż białych mieszkających w Niemczech. Społeczeństwo jest bardziej... wyluzowane – nie ma lepszego słowa niż to. Ludzie w wieku rodzicielskim robią sobie kolczyki w uszach, słuchają młodzieżowej muzyki, opowiadają sprośne dowcipy... No czegoż chcieć więcej? Aczkolwiek warto tutaj zaznaczyć fakt, że i Polscy reprezentanci Starszych-Od-Nas-Wiekem (to takie aluzyjne określenie nauczycieli) zaskoczyli mnie swoim luzem,

a w przypadku Szanownego Pana Dyrektora dowcipami, które doprowadzały do wypływania Coca-Coli innymi drogami niż usta.

No właśnie – Coca-Coli, a nie wody/soku czy czegoś podobnego. To jest właśnie smutna niemiecka prawda – w „dużej większości” Niemcy piją słodkie napoje non-stop, nawet jako zagorzały fan Coli zacząłem po kryjomu pić wodę z kranu, byle nie wlewać w siebie więcej węglowodanów. A teraz taki „dowcip prowadzącego”, który wcale nie będzie śmieszny: Niemcy praktycznie nie znają pięknej instytucji zwanej pierwszym daniem obiadowym (się znaczy zupa), jedzą mało warzyw, dieta jest pas-kud-na – co można było zobaczyć po stanie zdrowia Polaków. Osobiście pobierałem witaminy z gyrosów (zwane tam Döner), które znajdowały się w moim jadłospisie jako obiadokolacja każdego dnia. Prawda jest taka, iż Niemcy jedzą mniej od nas, ale o wiele tłustiej i z większą ilością cukru.

Co jest na topie w Niemczech? Nie wiem. Bravo po niemiecku nie potrafiłem zrozumieć, ale bez obaw mają takie samo podejście do Tokio Hotel jak my. Mimo to z własnych obserwacji dało się zauważyć, że



duża część młodzieży ubiera się w stylu lekki emo-punk. Arafatka, bluza we wzorki, trampki z czaszkami. Jakiej muzyki słuchają? Czołowymi gatunkami są rock i rocko-pochodne oraz techno, z dużym naciskiem na trance. Ciekawostką może być fakt, że na ichnie disco-polo mówi się Folk (czyli jeżeli ktoś się spodziewa halek i mazurków to zostanie głęboko rozczarowany).

Tak by można w brutalnym skrócie przedstawić wrażenia po 7-

dniowym pobycie w Niemczech, nie jest to nawet połowa tego, co się przeżyło, ale to nie jest miejsce na takie rzeczy (choć może się mylę?).

*np. taki pistolet Frau Naczelniej przy skroni, to jest dopiero przekonujący argument

Kolega Cyniczny



Wkraczając w wiek dorosłości.

Był piękny kwietniowy poranek, gdy w 1990 roku pewna osoba postanowiła opuścić po dziewięciu miesiącach swój dotychczasowy wodny świat i zmienić środowisko na bardziej suche... Oczywiście wszystko poszło zgodnie z planem i dzisiaj bohater naszej opowieści po raz kolejny zamierza zmienić swoje otoczenie. Tym razem chce opuścić świat dzieci i wejść do grona dorosłych. Przy swojej pierwszej przeprowadzce towarzyszyła mu mama oraz kilka osób z obsługi szpitala. Tym razem jest inaczej – przez siedemnaście lat poznał sporo nowych osób, z którymi chciałby się podzielić radością przeprowadzki. I tutaj pojawiają się schody...

Nasz bohater mieszka w Lublinie – typowy blok, trzy pokoje, kuchnia, łazienka. Mała uroczystość dla najbliższej rodziny to żaden problem, ale jak zaprosić trzydzieści lub więcej osób? Pomoc oferują lubelskie kluby, puby i restauracje. Gdy liczba osób zamyka się w ok. 80-100 problemów ze znalezieniem lokalu w zasadzie nie ma, jednak gdy liczba osób jest trzycyfrowa z dwójką lub trójką na początku, mamy do wyboru już jedynie kilka miejsc. Dlatego żeby uniknąć kłopotów nasz bohater zaczął tworzyć listę osób zaproszonych. Jest teraz w liceum, ale ciągle pamięta o znajomych z gimnazjum... i z podstawówki... i z osiedla... Podczas przygotowywania listy przypomniał sobie o koledze z gimnazjum, który miał urodziny w tym samym miesiącu co i on. Szybki telefon i już osiemnastkę robią dwie osoby – prawdopodobnie wyjdzie taniej, a im więcej osób, tym impre-

za lepsza. I tym sposobem pamiętając o osobach towarzyszących nasi bohaterzy postanowili zaprosić łącznie 60 osób. Teraz wycieczka po klubach.

Do wyboru cały – mały, średniak lub jedna sala/poziom w dużym. Oczywiście impreza zamknięta. Ceny w zależności od dnia tygodnia, jak i przewidzianych atrakcji. Czwartek, piątek i sobota liczone są jako weekend i ceny średnio o 30% idą w górę, pozostałe dni oczywiście o tę podwyżkę tańsze. Jeśli pod wynajem idzie sam klub, to oczywiście możemy sami zająć się cateringiem, istnieje też możliwość, że lokal robi to za nas. Różnica polega najczęściej na tym, że pierwsza opcja kosztuje zawsze tyle samo, bez znaczenia ile ma być osób, druga zaś jest ściśle uzależniona od liczby gości. Ale nie oszukujmy się, nikt nam kawioru i Chateau Lamarche nie zaoferuje, najwyżej kawałek pizzy dla każdego, suche przekąski i napój, podczas gdy jedzenie w cenach hurtowych zawsze można załatwić taniej. Jednak nasi bohaterzy aby oszczędzić sobie zamieszania, wybrali opcję z wyżywieniem i niczym się już nie martwią. Niczym oprócz owoców, które można zakupić samemu poza lokalem.

Skoro jest to impreza osiemnastkowa, nie sposób pominąć sprawy alkoholu, nawet w gazecie szkolnej. Oczywiście żaden lokal nie zgodzi się, aby alkohol był z zewnątrz, więc pozostaje nam jedynie to, co oferują. Szaleć z tego rodzaju trunkami nie można, ale symboliczne ilości dla każdego możemy wliczyć w koszt „na osobę”. W każdym razie zaproszeni zapaleńcy mogą na własny koszt dokupić sobie to, co bar oferuje.

Nasi bohaterzy wybrali opcję chyba najbardziej popularną, czyli wynajem lokalu z wyżywieniem, napojami i symbolicznym alkoholem dla każdego gościa. Jednak jak prezentują się wszystkie wydatki? Oczywiście przede wszystkim wszystko zależy od lokalu, sposobu płatności (czy za wynajem samego lokalu, czy płaci się od liczby osób),



dnia tygodnia oraz samego wyżywienia. Ceny wynajmu pustego lokalu wahają się od 500 zł (miejsce dla stu osób) wzwyż. Jeśli wybieramy zaś opcję płacenia od osoby, to jednostkowy koszt wyniesie nas od ok. 20 do ponad 30 zł. Najniższa stawka obowiązuje w dni poza-weekendowe w wersji basic, czyli tylko suche przekąski. Wraz z dodawaniem kolejnych elementów, takich jak pizza czy alkohol – cena wzrasta. Dodatkowe koszty (więcej alkoholu, owoce) wszędzie są inne. Owoce najlepiej sprawdzić na Elizówce lub innej instytucji zajmującej się handlem hurtowym. I pamiętajmy, że nie są to ceny stałe: zawsze można porozmawiać z szefem i może wyniesie nas to taniej. Przy wyborze lokalu warto również przeczytać opinie na forach internetowych (np. GWL na lubforum.pl) oraz poprosić znajomych. Niektóre miejsca oferują także karaoke – świetna sprawa na tego typu imprezy.

Bohaterzy opowieści wybrali dzień weekendowy, czyli gdy większości zaproszonych osób data pasuje i mało kto odmawia (tydzień wcześniej wszyscy potwierdzili swą obecność), wynajmując lokal z wyżywieniem. Koszt imprezy wyniósł ponad 1500 zł. Czy to dużo, czy mało? Na pewno we wcześniejsze wakacje da się tyle zarobić (sprawdzone przez bohaterów historii), a osiemnaste urodziny ma się raz w życiu.

Przemek



Doznać uniesienia

Masz to na wyciągnięcie dłoni. Wiesz o tym?

Każdy z nas może się z tym spotkać. Być może wielu już się spotkało, lecz nawet nie są tego świadomi. Zwykle, choć możemy to wyczuć, nie możemy tego dotknąć. Być może to coś tak naprawdę nie istnieje. Być może to tylko wytwór naszej wyobraźni. Być może... Ale właśnie na tym braku pewności i braku możliwości dokładnego ich opisanie, opierają się wszystkie zjawiska paranormalne.

Jakie są?

Zjawiska paranormalne można podzielić na trzy grupy:

1)psychiczne – opisują niecodzienne stany lub zdolności psychiczne, takie jak telepatia, jasnowidzenie i prekognicja.

2)fizyczne - opisujące niezwykle zjawiska fizyczne np. psychokineza.

3)doświadczenia przebywania poza własnym ciałem i doświadczenia z pogranicza śmierci. Można do tego zaliczyć eksterioryzację (out of body experiences) oraz świadomy sen (lucid dream).

Obok wymienionych wyżej grup znalazły się niewątpliwie najbardziej pociągające zagadnienia, takie jak UFO, USO, wampiryzm czy tajemnicze zniknięcia. Nie można jednak zapomnieć, że termin „zjawiska paranormalne” w pierwotnej wersji dotyczył parapsychologii. Gdyby nie ludzka ciekawość i poszukiwanie rozwiązań trudnych zagadek psychologicznych, być może dziś zjawiska paranormalne byłyby całkowicie odsunięte w cień. Być może ludzie uważaliby postrzeganie pozazmysłowe i telepatie za dzieło szatana. Jest jednak (i całe szczęście!) inaczej. Wszystko co różni się od powszechnie uznanych norm, budzi zaciekawienie. Dzięki temu wszystkie dziedziny z przedrostkiem „para” mają się dobrze i nawet (co raczej nie dziwi) rozwijają się. Ja natomiast chcę choć trochę przybliżyć trzecią grupę zjawisk paranormalnych.

„Miałem sen, nie wiem, o ile bezsenność?”¹

W lucid dream śniący ma świadomość, że śni. Dodatkowo może mieć wpływ na treść swojego snu, jest to jednak zależne od poziomu jego zaawansowania. LD może być bardzo pomocne w zwalczaniu koszmarów, a także w poznaniu samego siebie. Oprócz tego może dostarczyć wiele rozrywki i przyjemności – jeśli np. marzymy o byciu sławnym piosenkarzem, możemy zrealizować właśnie to pragnienie. Świadomy sen może wystąpić samoczynnie. Szacunkowo 20% populacji doświadczyło LD przynajmniej raz w życiu. W przypadkach wyjątkowej podatności, świadomy sen może zostać wywołany przez samo myślenie lub czytanie o nim. Część populacji może dojść do stanu lucid dream za pomocą technik wspomagających jego wywołanie i podtrzymanie. Metody te dzielą się na: psychologiczne, fizjologiczno-farmakologiczne

oraz inne. W przypadku psychologicznych, stosuje się np. autosugestię. Najbardziej znaną techniką jest opracowane przez Stephena LaBerge’a pamięciowe wywoływanie świadomych snów. Techniki fizjologiczno-farmakologiczne opierają się na znajomości cykli snu oraz wpływu różnych substancji farmakologicznych na marzenia sennie. Przykładem takiej techniki może być metoda przerywania snu. Do „innych” można zaliczyć wykorzystywanie różnego rodzaju bodźców zewnętrznych, w celu indukcji sennego marzenia.

„Zostawić ciało bez myśli i cierpienia...”²

Zjawiskiem powiązanim z LD jest eksterioryzacja. Doświadczenie poza ciałem (OOBE - taka nazwa jest powszechnie używana) dzieli się na dwa typy. W strefie czasu rzeczywistego doświadczenie przebiega w



takim samym tempie, ewentualnie z niewielkimi różnicami, jak w rzeczywistości. Pozwala na obserwowanie realnych obiektów oraz podróżowanie w czasie. Podświadomość człowieka podróżującego astralnie może jednak oszukiwać go. Z tego powodu niektóre przedmioty mogą być niewidoczne lub znajdować się w innych miejscach. Warto jednak podkreślić, że trening pozwala na częściowe lub całkowite wyeliminowanie błędów podświadomości i obserwowanie prawdziwej, fizycznej rzeczywistości. Drugim typem out of body experiences jest projekcja astralna. Podczas niej osoba przeżywająca OOBę porusza się w świecie niewidzialnym. Oznacza to, że otoczenie przypomina tylko częściowo świat realny lub nie wykazuje żadnego z nim podobieństwa. Miejsce, w którym porusza się „ja astralne”,

nazywane jest astralem lub planem astralnym. Podróżnik znajdujący się w astralu, odczuwa czas zupełnie inaczej niż w świecie rzeczywistym. Pięciominutowa eksterioryzacja może wywoływać u podróżnika uczucie, że spędził w planie astralnym dwie godziny.

Spróbować?

Zarówno świadomy sen jak i OOBę są zjawiskami, które możemy przeżyć w domowych warunkach. Lucid dream raczej nie grozi żadnymi skutkami ubocznymi. Jedynie osoby chorujące na schizofrenię mogą pomylić sen z rzeczywistością. Bardziej pociągająca jest jednak chyba eksterioryzacja. Z jednej strony może być naprawdę przyjemna. Z drugiej, dla kontrastu, istnieje pewien strach. Można bać się tego, że nie będziemy mogli w pełni wrócić

spoza naszego ciała, lub ktoś wyrwie nas z tej podróży, co może być bolesne. Czy spróbować? Można, ale na pewno trzeba posiadać odpowiednią wiedzę na ten temat. LD i OOBę zdecydowanie są przeznaczone dla osób świadomych swoich czynów. Ludzie kierujący się brawurą raczej powinni unikać prób ze zjawiskami paranormalnymi.

Warto przeczytać:

K. Harary & P. Weintraub:
"Panować nad snem - jak nauczyć się śnić świadomie"

Robert Monroe, „Podróż poza ciałem”

¹Cyprian Kamil Norwid „Sen”

² Kazimierz Ratoń „Opuścić siebie opuścić”

Linus

„Kobieta też człowiek! Na pewno?”

Do XX wieku kobieta nie mogła pracować, brać udziału w życiu politycznym, sprzeciwiać się mężczyźnie... Czy od momentu równouprawnienia wiele się zmieniło? Czy jesteśmy traktowane po ludzku? Możemy siebie nazywać normalną ludzką istotą?

Powszechna deklaracja praw człowieka głosi:

Art.1 Wszyscy ludzie rodzą się wolni i równi pod względem swej godności i swych praw(...)

Art.2 Każdy człowiek posiada wszystkie prawa i wolności zawarte w niniejszej Deklaracji bez względu na jakiejkolwiek różnice rasy, koloru, płci, języka, wyznania, poglądów politycznych i innych, narodowości, pochodzenia społecznego, majątku, urodzenia lub jakiegokolwiek innego stanu(...). Zatem w świetle prawa jesteśmy równi. Rzeczywistość niestety odsłania okrutną prawdę - jak traktowana jest ogromna liczba kobiet, traktowana nie jak ludzie.

Pierwszym, zasadniczym problemem jest ogólnoswiatowa plaga prostytucji. W znacznej mierze kobiety uprawiają ją z własnej woli, by zarobić. Kiedy zaczynają „handlować swoim ciałem” nie mają pojęcia, że

to je pochłonie bądź zniszczy. Do końca życia będą tkwić psychicznie w tym bagnie. A co robią ludzie by im pomóc? Nic. Wyciągnięciem pomocnej dłoni nie nazwiemy aresztowań i wysokich kar za ten nielegalny biznes. Z pomocą nie przychodzi też kolejny klient, który upokarza, bije i rozkoszuje się „ofiara”, pograżając ją w bezradności, głupocie, rozpacz. Kobieta nie ma szans wchodząc za próg domu rozpusty, kiedykolwiek z niego wyjść, fragment jej psychiki pozostanie w nim na zawsze... Panem domu jest alfons. To on stara się jak najdłużej zatrzymać dziewczęta u swego boku, w końcu to na nich zarabia. Kiedy jego „towar” marnie się sprzedaje (czyli nie jest posłuszny klientowi) musi go ukarać - bijąc lub odbierając pieniądze. „Same się wpakowały i mają robić to, co im każe. W innym wypadku nie zarobią.” - alfons i klienci traktują prostytutki przedmiotowo. Sądzą, że nie mają one uczuć i praca zawsze sprawia im przyjemność. Kiedy dziewczyna chce powrócić do „normalności”, okazuje się, że ma długi u „opiekunów”, a także brak perspektyw na zdobycie legalnej i dobrze płatnej pracy. Kierujący bi-



znesem uzależnia dziewczyny od prostytucji oraz uniemożliwia jej zaniechanie. Oczywiście nie mówię i nie bronię wszystkich prostytutek, ale wiedźcie, że sytuacja połowy tych kobiet jest przerażająca...

Kolejna epidemia - gwałt. Zgodnie z deklaracją praw człowieka nie należy torturować ani zachowywać się w sposób nieludzki wobec drugiej osoby. Oczywiście nieprzestrzeganie tego prawa jest karalne. Zastanów-

my się tylko, ilu z gwałcicieli stanęło przed sądem, nie wspominając o tym ilu dostało wyrok, choćby na rok więzienia. Każdy powie, że mało, ale nie z powodu niewielkiej liczby sprawców gwałtu. Po prostu w dużej mierze uchodzi im to płazem, bo skrzywdzona dziewczyna nic nie pamięta, obawia się upokorzenia czy też ponownego terroru lub gwałciciel sprytnie się usprawiedliwi mając w zanadru niejedno skuteczne alibi. Osobą, którą kara spotka zawsze jest ofiara gwałtu, bo czyni się jej wielką krzywdę fizyczną i psychiczną. Młoda, piękna, wesoła kobieta zamienia się w zmęczoną, zmarnowaną, smutną i zestresowaną... I jeszcze w ciąży. Wtedy pojawia się

pytanie: samotna matka czy aborcja? No i tym sposobem pojawił się kolejny kobiecy problem.

Żadna z kobiet, która poddaje się aborcyjnemu zabiegowi nie chciała zająć w ciążę. Zdarza się, że jest ona wynikiem gwałtu, prostytucji lub lekkomyślności. Wszystko sprowadza się do braku odpowiedniego zabezpieczenia w czasie stosunku. Kobiety poddają się zabiegowi za wysoką cenę. Mowa o nadszarpniętej psychice oraz zdrowiu (u niektórych kobiet aborcja wiąże się z późniejszą bezpłodnością), a nie kosztach materialnych. Pozostaje druga opcja w przypadku niechcianej ciąży: urodzić to dziecko. A potem je samotnie wychowywać ledwo wiążąc

koniec z końcem.

Powyżej przedstawione aspekty życia kobiet są oczywiście uogólnieniem, ale niestety zdarza się, że tak wyglądają. Prostytutka- nimfomanka to chory stereotyp, bywają też kobiety zmuszone do aborcji. To tylko kilka przypadków, w których kobieta nie może się czuć jak człowiek, nie zapominajmy, że bywają również torturowane, bite, okrutnie mordowane.

Pamiętajmy, że drugi człowiek to bliźni, nie wróg.

Polka

Za natchnienie posłużył mi film „Nie można zawinąć żaru w papier”

Samotna wiosną

„Samotna wiosną”? Na pierwszy rzut oka jest to tytuł taniego romanisu, lecz pozory czasem mylą. Jest to tytuł, fakt, romanisu, ale autorstwa nie byle kogo – królowej kryminałów – Agaty Christie. Nie wszyscy wiedzą, że pisała również książki pod pseudonimem – Mary Westmacott. Sekret ten udało się jej utrzymać przez 15 lat. Romanse jej autorstwa nie cieszyły się dużą popularnością. Sama autorka twierdziła, że dla niej były to książki szczerze i prawdziwe.

Jednak to kryminały uczyniły ją znaną pisarką. Do tej pory wydano ponad miliard egzemplarzy w języku angielskim i tyle samo przetłumaczono na 45 języków obcych. Christie stworzyła wiele barwnych postaci. Jednak najsłynniejsze z nich to emerytowany, ekscentryczny, belgijski detektyw Herkules Poirot oraz detektyw-amator Panna Marple. Będąc jeszcze u szczytu kariery Christie napisała dwie powieści z tymi bohaterami z zastrzeżeniem, że mają się ukazać dopiero po jej śmierci (czyli kilkadziesiąt lat później). Były to ostatnie zagadki do rozwiązania dla Poirota i Marple. W ostatniej historii belgijski detektyw zostaje uśmiercony ponieważ, jak wytłumaczyła w swoim pamiętniku pisarka, zawsze uważała go za nieznośnego. Natomiast panna Marple po rozwiązaniu tajemnicy *Uśpionego morder-*

stwa spokojnie powróciła do swojej wioski.

Agata Christie wydała ponad 90 powieści i sztuk teatralnych. Akcja jej utworów toczy się głównie w zamkniętych pomieszczeniach, przez co mordercą może być tylko jeden z mieszkańców. Niektóre z jej powieści mają zaskakujące i wcześniej niespotykane w kryminałach zakończenia. Christie miała również nieprzyjemności związane ze swoją karierą. W 1920 r. przyłączyła się do Klubu Detektywów (funkcjonuje do dziś), który zrzesza pisarzy kryminałów. Do klubu należeli m.in. Dorothy L. Sayers i G. K. Chesterton. Wspólnie z innymi członkami organizacji Christie napisała powieść *The Floating Admiral*. Pisarka na krótko została wyrzucona z klubu, ponieważ sprzeciwiła się zasadom narzuconym twórcom kryminałów, zebranych przez członka klubu Ronalda Knoksa w latach 1920. Jedną z tych zasad była reguła ratio, która wykluczała ingerencję sił nadprzyrodzonych w akcję powieści. Również utożsamianie mordercy z detektywem lub narratorem było niedozwolone. Christie nie rozumiała frustracji czytelników. Jak sama mówiła „gdyby czytelnicy czytali uważnie poznaliby prawdę. Narrator czasem pisze samą prawdę, choć niekoniecznie całą prawdę” (zachęcam do przeczytania znako-



mitej książki - *Zabójstwo Rogera Ackroyda*)

W życiu prywatnym nie układało jej się tak dobrze jak w zawodowym. Pierwsze małżeństwo z lotnikiem Archibaldem Christiem zakończyło się rozwodem. Miała z nim córkę Rosalind. Dwa lata po rozwodzie wyszła ponownie za mąż, za archeologa Maxa Mallowana. Wiedziała co robi, bowiem w jednym z wywiadów powiedziała, iż „Archeolog to wymarzony mąż – im kobieta starsza, tym bardziej się nią interesuje”. Razem z Mallowanem podróżowała do wykopalisk na Bliskim Wschodzie. W wielu jej książkach akcja umiejscowiona jest właśnie

tam. Inne toczą się w Torquay, w regionie Devon, gdzie się urodziła.

W grudniu 1926r. pisarka zaginęła na jedenaście dni, co wywołało ogromne poruszenie. Do tej pory niewiadomo, czy wynikało to z załamania psychicznego, czy może była to chwytna reklama. W czasie I wojny światowej pracowała w szpitalu jako aptekarka. Dlatego też znała się na truciznach. Tę tajemną wiedzę wykorzystała później w swoich książkach. Pięć lat przed śmiercią otrzymała Order Imperium Brytyjskiego. Do wszystkiego i do wszystkich odnosiła się z dystansem i nutką ironii. Nawet o Królowej Elżbiecie II opowiadała tak: „Ta drobna, wysmukła kobieta w prostej ciemnoczerwonej sukni z aksamitu,

ozdobionej jednym olśniewającym klejnotem, taka życzliwa, tak swobodna w rozmowie. Pamiętam, opowiadała, jak pewnego wieczoru siedzieli w saloniku, gdy naraz z kominka buchnęły ogromne kłęby sadzy, aż wszyscy jeden przez drugiego, uciekli z pokoju. Miło pomyśleć, że kłęski domowe nie omijają najwyższych sfer”.

Agatha nie była tylko pisarką, ale i zwykłą kobietą. Nienawidziła zmywać naczyń. To właśnie podczas tego zajęcia rodziły się w jej głowie myśli o zabójstwie. Jej ulubione książki to „Dom zbrodni” i „Próba niewinności”. Mówiła, iż nie napisała ich z obowiązku, lecz dla przyjemności. Pomysły na książki zjawiały się w najmniej oczekiwanych momentach, np. idąc

ulicą, Christie oglądała wystawy sklepu z kapeluszami, aż nagle w jego głowie błysnęła myśl: „o, w ten sposób można by znakomicie zamaskować zbrodnię, nikt się nie domyśli”. A gdy już pisała książki lubiła jeść zielone, niedojrzałe jabłka. Podczas tworzenia jednego rozdziału potrafiła zjeść kilogram tych owoców. Kiedy pisała powieść kryminalną miała wiele pomysłów, jak sama twierdziła, nawet w połowie książki zmieniała mordercę...

Czy można samemu rozwiązać skomplikowane zagadki Agathy Christie? Próbujmy, jednak zdaniem pisarki to właśnie przypadek jest najlepszym detektywem...

Lizka

Requiem dla snu

Gdy niedawno zostałam poproszona o napisanie recenzji, od razu pomyślałam o „Requiem dla snu” (w oryginale „Requiem for a dream”). Jednak im dłużej się nad tym zastanawiałam tym więcej miałam wątpliwości. Ktoś, kto widział ten film, może się zbulwersować. Na pewno nie jest przeznaczony dla dzieci, lecz dla ludzi dojrzałych emocjonalnie, potrafiących zachować powagę w stosownych sytuacjach.

To adaptacja powieści Huberta Selby’ego Jr’a o tym samym tytule. Akcja toczy się na Brooklyn’ie. Czoro ludzi – Harry (Jared Leto), jego matka Sara (Ellen Burstyn), dziewczyna chłopaka – Marion (Jennifer Connelly) i przyjaciel – Tyrone (Marlon Wayans) – dążą do spełnienia marzeń, życiowych aspiracji. Wpadają jednak w bagno uzależnień (niektórzy nieświadomie).

Zarówno młodzi, jak i starszeja się matka, chcieliby żyć w innym świecie, innej rzeczywistości. Dla trójki przyjaciół sposobem na wyrwanie się z szarości świata stają się narkotyki, którymi handluje Harry. Zaczyna się niewinnie od lekkich używek, ale w miarę jedzenia apetyt wzrasta, więc potrzebują coraz więcej narkotyków, by życie stawało się lżejsze i przyjemniejsze. W miarę pogłębiania się ich uzależnienia młodzi staczają się coraz niżej, pograżają się w nałogu, zaczynają kłamać,



oszukiwać siebie nawzajem i swych bliskich. Podobny dramat spotyka matkę chłopca. Ona marzy o tym, żeby wziąć udział w jednym z teleturniejów, które ogląda całymi dniami. Podejmuje decyzję o odchudzeniu i zadbaniu o siebie, by móc godnie zaprezentować się przed publicznością. Jednakże kiedy sięga po przepisane przez lekarza leki, okazuje się, że zażyła amfetaminę a tym samym, podobnie jak jej syn i jego znajomi, powoli wpada w niebezpieczny nałóg.

Reżyser i scenarzysta Darren Aronofsky doskonale bawi się czasem: stosuje różne tempa, momentami

dzieli ekran na części, dzięki czemu widzimy kilka czynności jednocześnie. W naturalny sposób ukazane są sceny ćpania: działka – strzykawka / zwinięty banknot – rozszerzająca się żrenica – żyła; magiczny rytuał przynoszący bohaterom ulgę, zaspokojenie, ukojenie, euforię.

Film jest okrutny i drastyczny mimo, że nie obserwujemy w nim leżącej się strumieniami krwi. Ukazuje człowieka jako istotę egoistyczną, skłoną do samozagłady, ulegającą własnym słabościom, ale również stworzenie potrzebujące miłości i akceptacji ze strony drugiego człowieka.

Mówiąc o filmie nie można nie wspomnieć o doskonale dobranej ścieżce dźwiękowej. Muzyka Clint Mansella - nastrojowa i przygnębiająca - w dużej mierze wpływa na ciężki i przytłaczający klimat obrazu. Zresztą tytułowy utwór pojawił się na naszej formowej liście dzięki Romkowi i utrzymuje się w pierwszej 10.

Na zakończenie mogłabym napisać, że „Requiem dla snu” zmusza do refleksji nad własnym życiem, ale ktoś mógłby mi zarzucić, że przecież nie każdy ćpa czy chociażby próbuje narkotyków. Jednakże to, co ukazuje, daje do myślenia. Nasze życie jest ulotne, nawet niewinne leki od lekarza mogą doprowadzić do tragedii. Pamiętajcie nasze wyjście do

kina na „Katyń” i ciszę towarzyszącą zakończeniu seansu? Sądzę, że „Requiem dla snu” również wywołałby taką reakcję. Wrażenia, uczucia, które pozostają po obejrzeniu filmu nie dają się wyrazić słowami. Dlatego trzeba go zobaczyć.

Little Girl

Logopedia

W ostatnich latach logopedia zdobywa coraz większą popularność. Także zapotrzebowanie na logopedów rośnie. Idealny kandydat powinien lubić dzieci, łatwo nawiązywać z nimi kontakt, odznaczać się kreatywnością i cierpliwością. Powinien także interesować się psychologią, gdyż problemy pacjentów poradni logopedycznych często mają podłoże emocjonalne.



Na lubelskim Uniwersytecie Marii Curie Skłodowskiej na kierunek „logopedia z audiofonologią” wymaganym przedmiotem jest język polski. Trzeba także przystąpić do egzaminu wstępnego - rozmowy kwalifikacyjnej. Egzamin wstępny wyglądają podobnie na wszystkich uczelniach i przeprowadzane są w formie ustnej. Sprawdzana jest wiedza kandydata z literatury polskiej oraz predyspozycje do wykonywania zawodu: poprawność wymowy, wycucie rytmu i słuch muzyczny oraz umiejętność nawiązywania kontaktu z ludźmi.

Osoby z wadami wymowy czy zgryzu, mające problemy z dykcją, nie mają niestety żadnych szans i są automatycznie dyskwalifikowane.

Pierwszy etap to studia licencjackie. Studenci uczą się przedmiotów z zakresu logopedii, audiofonologii

oraz kształcenia pedagogicznego. Odbывают się też praktyki, na przykład w przedszkolach czy szkołach podstawowych.

Przedmioty kierunkowe obydwu specjalności dotyczą podstawowych zaburzeń mowy, jękania i zaburzeń płynności mówienia, trudności w czytaniu i pisanii. Wyposaża także studentów w umiejętność diagnozowania zaburzeń słuchu.

Absolwent studiów magisterskich zdobywa najnowocześniejszą wiedzę na temat diagnozowania dysfunkcji biologicznych oraz rehabilitacji zaburzeń mowy i słuchu. Dyplom studiów magisterskich daje możliwość otwarcia prywatnej praktyki logopedycznej.

Absolwent logopedii ma dużo możliwości pracy. Może pracować w

przedszkolach, szkołach specjalnych, placówkach dla dzieci niesłyszących czy poradniach przyszkolnych. Jeśli posiada zmysł biznesowy, może otworzyć własną poradnię logopedyczną. Zdobyte w czasie studiów praktyczne umiejętności kształtowania i korygowania emisji głosu oraz techniki mówienia, umożliwią mu pracę logopedy także w rozgłoszeniach radiowych i telewizyjnych, placówkach kulturalnych i innych zatrudniających ludzi zawodowo posługujących się głosem.

Miśka

Pidżama Porno

Nie zapomnę, gdy jako trzynasto-, może czternastolatka, po powrocie ze szkoły weszłam do pokoju siostry. Gdy tylko mnie zauważyła, z ogniem w oczach zapytała: „Świetne, co nie?”. Pamiętam jak dziś, że spojrziałam na nią jak na człowieka z niekoniecznie zdrową psychiką i odburknęłam: „Wyłącz tę sieczkę!”. Tak podsumowałam jedną z najsłynniejszych piosenek Pidżamy Porno – Marchef w butonierce.

Dziś, nieprzyjemnie zasłuchana w punkrockowe brzmienie i genialne teksty Grabaża, myślę, że do ich twórczości trzeba dorosnąć. Jednak Pidżama to nie tylko tzw. „młodzieżowy bunt” (często zdarza się, że najbardziej „konkretnych” kawałków słucham wspólnie z mamą). Zespół porusza wiele kwestii istotnych nie tylko dla młodego pokolenia. Słuchając takich kawałków jak chociażby „Tak jak teraz jest” nie da się przecież nie myśleć o sytuacji Polski lat 80., a żeby iść na koncert niekoniecznie trzeba nosić glany i podarte spodnie.

Historia

Zespół powstał w 1987 roku z inicjatywy Grabaża. Pierwszy koncert zagrali w klubie „Słońce”, wtedy jeszcze z Markiem Kabatem na bębnach. Ich ówczesny program to między innymi: „Tak jak teraz jest”, „Nasze nogi

są jak z gumy”, „Ulice jak stygmaty” czy „Gnijąca modelka w taxi”. Wiosną 1988 roku w Poznaniu zespół „nabył” Kuzyna, a niedługo później ukazała się pierwsza kasetka Pidżamy – „Ulice jak stygmaty”.

Z takim materiałem wyjechali do Jarocina (1989) z Julem, kuzynem Kuzyna na basie.

Rozpoczęła się spora trasa po Czechach (koncerty grane w konspiracji ze względu na bezpieczeństwo), później koncerty w Polsce. Tak Pidżama doszła do „Futuristy”, potem zagrała

Skład:

- Krzysztof „Grabaż” Grabowski – głos, teksty, kompozycje
- Andrzej „Kozak” Kozakiewicz – gitara, głos
- Sławek „Dziadek” Mizerkiewicz – gitara
- Julian „Julo” Piotrowiak – bas
- Rafał „Kuzyn” Piotrowiak – perkusja

w Jarocinie '90 i... rozpadła się. Reaktywacja nastąpiła w 1995 roku. Przez następne dwa lata zespół był koncertową atrakcją wielu niezależnych festiwali w Polsce. W 1996 roku podpisał kontrakt z firmą S.P. Records. Pierwszym efektem tej współpracy był trzeci album Pidżamy „Złodzieje zapalniczek” (luty 1997).

W 1998 roku ukazała się kolejna płyta: „Styropian” z singlami „Do nieba wzięci” i „Gdy zostajesz u mnie na noc”. Inny utwór ze „Styropianu” – „Antifa” znalazł się na pierwszej składance „Muzyka przeciwko rasizmowi” firmowanej przez Stowarzyszenie „Nigdy Więcej” i do dziś pozostaje antyrasistowskim hymnem polskiej młodzieży.

W 1999 roku ukazała się płyta – „Ulice jak stygmaty-absolutne rarytasy” – zawierające najstarsze kawałki Pidżamy z singlem „Katarzyna ma katar”. Kolejny „bum na Pidżamę” nastąpił po ich występie na Przystanku Woodstock w Żarach i ukazaniu się płyty „Marchef w butonierce” (2001), z singlem „Tom Petty spotyka Debbie Harry” i z prawdziwym hitem zespołu – „Twoja generacja”. W 2002 roku Pidżama wydała długo oczekiwaną „Koncertówkę part 1”, a rok później jej drugą część.

Premiera nowego albumu – „Buł-

Dyskografia:

- 1989 – Ulice jak stygmaty
- 1990 – Futurista
- 1994 – Zamiast burzy
- 1997 – Złodzieje zapalniczek
- 1998 – Styropian
- 1999 – Ulice jak stygmaty – absolutne rarytasy
- 2001 – Marchef w butonierce
- 2002 – Koncertówka part 1
- 2003 – Koncertówka part 2. Drugi szczyt
- 2004 – Bułgarskie Centrum
- 2007 – Złodzieje zapalniczek – reedycja
- 2007 – Finalista - DVD

garskie centrum”, promowanego przez utwór „Wirtualni chłopcy” przypadła na rok 2004.

13 lipca 2007 roku Grabaż oficjalnie ogłosił decyzję zespołu o bezterminowym zawieszeniu działalności z dniem 9 grudnia 2007 roku. Zespół odbył pożegnalną trasę koncertową w dniach 31 listopada - 8 grudnia 2007 roku... Miejmy nadzieję, że jednak nie ostatnią.

Kazik

Co w Lublinie piszczy?

KONCERTY/IMPREZY	CO?	KIEDY?	GDZIE?
	Impreza: ROCKOTEKA	W każdy czwartek, godz. 20.00 (pierwsza 1 maja!)	Klub Graffiti Al. Piłsudskiego 13
	Koncert: Rebel Angels Tour 2008 (HATE, TRAUMA, CRIONICS, DEVILISH IMPRESSIONS, NAUMACHIA, NUUMAK)	12 maja, poniedziałek, godz. 19.30	
	Impreza: Wystrzałowe lata '80	17 maja, sobota, godz. 20.00	
	Impreza: Salsoteka	23 maja, sobota	
	Impreza: Czarna Fiesta	W każdą niedzielę	Klub Sema4 ul.Okopowa 5
	Impreza: Friday Bounce	W każdy piątek, godz. 21.00	
	Gwiazdy Jazzu w Hadesie	5 maja, poniedziałek, godz. 19.00	Klub Hades ul. Peowiaków 12
	Impreza: Wiosenny potańc z Hadesem	W każdy czwartek, godz 20.00	
TEATR/FILHARMONIA	Legoland	2 maja, piątek, godz. 19.00	Teatr im. Juliusza Osterwy ul. Narutowicza 17
	Rozmowy z katem – spektakl rodzinny	4 maja, niedziela, godz. 17.00	
	Balladyna	7-8 maja, środa-czwartek, godz. 9.00,12.30; 14-15 maja, środa-czwartek, godz. 9.00,12.30	
	Niewolnice z Pipidówki	9-10 maja, piątek-sobota, godz. 19.00, 11 maja, niedziela, godz.19.00, 23-25 maja, piątek-sobota, godz. 19.00	
	Sarmacja	16-18 maja, piątek-niedziela, godz. 19.00	
	Opowieści Lasku wiedeńskiego	30-31 maja, piątek-sobota, godz.19.00	
	Zemsta nietoperza	10-11 maja, sobota-niedziela, godz. 18.00	Teatr Muzyczny ul.Skłódowskiej 5
	Straszny dwór	3-4 maja, sobota-niedziela, godz. 18.00	
	Ptasznik z Tyrolu	17-18 maja, sobota-niedziela, godz. 18.00	
	Koncert symfoniczny	9 maja, piątek, godz.18.00; 23 maja, piątek, godz.19.00	Filharmonia Lubelska ul.Skłódowskiej 5
	Międzynarodowy festiwal muzyki chóralnej	17 maja, sobota, godz.19.00	
	NAŁĘCZOWSKIE DIVERTIMENTO 2008 „LUTOSŁAWSKI QUARTET”	18 maja, niedziela, godz. 16.00	
	NAŁĘCZOWSKIE DIVERTIMENTO 2008 RECITAL GITAROWY	24 maja, sobota, godz. 16.00	
	NAŁĘCZOWSKIE DIVERTIMENTO 2008 RECITAL GITAROWY	24 maja, sobota, godz. 16.00	
	NAŁĘCZOWSKIE DIVERTIMENTO 2008 „ŚWIAT VIVALDIEGO”	31 maja, sobota, godz. 16.00	
JUWENALIA	Paprika Korps, Vavamuffin	5 maja, poniedziałek	
	Mattafix	7 maja, środa	
	Hey, Coma	9 maja, piątek	
	Voo Voo	10 maja, sobota	
	Radio Bagdad	11 maja, niedziela	
	Akurat	12 maja, poniedziałek	
	IRA	15 maja, czwartek	

Tłamszone Biladi

*Z dnia na dzień toczona przez straszego raka
Zanika powoli w objęciach wrogiego brata
Łez już nie roni i nie zamyka oczu
Choć w jej mięśniach kwasy się już tłoczą
Na szyi ma obrozę, na piersiach rękę zapoconą
W twarz jej chuchasz pieczonego mięsa wonią
A wokół ludy patrząc spokojnie stoją
Bo chociaż chcą, i tak jej nie obronią*

*Czy nie widzisz jak jej serce płonie
Bledną oczy, opadają dłonie
Jak sylwetka tego ciała
W cieniu krwi wychudła cała
Czy nie widzisz jak to ciało pada
Pod naciskiem czerwonego bata
Czy nie słyszysz stadnych jęków
Wielbicieli drogich wdzięków*

*Nie chce tobie patrzeć w oczy
Gdy ona umrze!
Nie chce w jej krwi wciąż się toczyć
Gdy ona umrze!
Nie chce by mnie dopadł ten swąd
Gdy ona już...
Zniknie stąd!*

*Litości, litości Wuju Sam
Czemu kamienie na głowy rzucasz nam
Z dobroci? Z dobroci? Nasz drogi wuj
Zbudował nie do przebycia mur
Dlaczego? Dlaczego? Dobrze wiesz
Kolejne świnie wrzucasz w tą krwawą rzeź*

*Czy nie widzisz jak jej serce płonie
Umysł w krzywdach szybko tonie
Jak jej części rozszarpane
Między śmieci są porozrzucane
Czy nie widzisz jak to ciała pada
Jak pośpiesznie zbliża się zagłada
Czy nie umiesz tego pojąć
Że jej rany się nie goją*

*Nie chce tobie patrzeć w oczy
Gdy ona umrze!
Nie chce z łzami przed się kroczyć
Gdy ona umrze!
Nie chce by sylwetka tego ciała
W cieniu krwi wychudła cała
Czy nie słyszysz stadnych jęków
Wielbicieli drogich wdzięków
Czy nie widzisz jak jej duma zaplamiona
Nie chce patrzeć...
Kiedy wreszcie skona*

Talyb

Gra zwana życiem

*Wierzę, że to nie do końca realne.
Wierzę, że wszyscy mamy na to wpływ.
Bowiem wiele jest momentów,
gdy żałuję ruchu swojej dłoni,
gdy żal mam do ust, że powiedziały kilka słów.
I zapaść chciałbym się głęboko.*

*Wierzę, bo trzeba w coś wierzyć.
Wierzę, bo trzyma mnie to przy życiu.
Bowiem łatwiej jest trwać w przekonaniu,
Że błąd, nie musi być ostatecznością.
Że kres możliwości, nie nadchodzi znikąd.
I tak naprawdę, można go przewyciężyć.*

*Wierzę, że można się cofnąć.
Wierzę, że nie istnieje ostatni oddech.
Bowiem ostateczność surrealizmem jest.
Nie musi być ostatnim, zbyt szybko postawiony krok.
Nie musi być końcem, to co być nim się wydaje.
I tak naprawdę życie, to tylko radosna gra.*

*Ja, jako człowiek grzeszny, niedoskonały,
wierzę, że życie pozwala, naprawić każdy błąd.
I tylko od mojej silnej lub słabej woli zależy,
jak potraktuje mnie ostateczny sąd.*

*Wierzę, że życie jest najwspanialszą grą.
Pamiętam, że nie można zwątpić, bo łatwo wypuścić je
z rąk.*

Linus

Do końca

*Spotkamy się, gdy księżyc
w najwyższym będzie punkcie.
W blasku srebrzystych świerków,
na polanie, opodal szumiącego strumienia.
Ty, niewinna panna.
Ja, skruszony kawaler.
Zatrzymamy się, będąc
w zasięgu swego wzroku.
Zbliżymy się do siebie
krok po kroku.
Księżyc będzie naszym kapłanem,
gwiazdy weźmiemy za świadków.
Dotknę Twojej dłoni,
na Twój palec nałożę złotą obrączkę.
Powiemy sobie
ostateczne „tak”.
Odwrócimy się od księżycy
i rozpoczniemy długą,
wspólną drogę.
Drogę ku śmierci.
Z najwspanialszym błogosławieństwem.
Błogosławić będzie nam potężna Pani – noc...*

Linus

Skurcz. Rozkurcz. Skurcz. Rozkurcz. Skurcz. Rozkurcz. I coraz szybciej: Skurcz, rozkurcz, skurcz, rozkurcz... Nierówno. Niemirowo. Skurcz. Rozkurcz. Skurcz... Na ulicy, w ciepły wiosenny dzień. Przedpołudnie, mnóstwo ludzi dookoła.

Skurcz, rozkurcz, skurcz. Rozkurcz. Zwalnia, uderza takowo. Serce?

Tup. Tup. Tup. Plask. Tup. Pani w bezwzględnych szpilkach wpakowała się w kałużę. Tup, tup, tup, tup.... Człap, człap, człap, człap, chlup. Zmoczył się fioletowy trampak ubranej na czarno – różowo gimnazjalistki.

Wiatr. Szszszszszszsz...chlup. Trafił na zbyt czystą, szklaną witrynę. Musiał jej nie zauważyć, a wszystko to wina nowego sidoluxa, który nie zostawia nawet smug. Odbił się od niej. Szszszszszszszszszszsz...

W kałuży odbija się słońce.

W kałuży leży martwa dżdżownica.

Utopiła się.

Utopiła się i teraz przyćmiewa słońce. Kto pozwolił jej topić się w słońcu? Zwykła dżdżownica, która cały ten okres kiedy nie była jeszcze padliną spędziła na spulchnianiu ziemi. Prościej: na wiciu się gdzieś pod naszymi stopami. Prawdopodobnie przed dożywotnim pożegnaniem się z tą czynnością wystraszyła jeszcze kilkoro dzieci wraz z matkami. A teraz odbija się w słońcu. Wstrętna, długa dżdżownica, związająca się pod wpływem każdej fali wywołanej przez wiatr na kałużę. Gdzie jest sprawiedliwość? Wybitni gniją w ziemi. Ludwik Słońce? Aleksander Wielki? Nie. Dżdżownica Słońce Wielka Topielec. To ona zasługuje na to, by po śmierci kapać się w słońcu, dryfować w jego złocistych płomieniach... Jakże to romantyczne...

Póki ktoś jej nieopatrznie nie rozdepcze.

Hop – siup, hop – siup, hop – siup, hop... Skacze sobie oderwana od rzeczywistości istotka. Skurcz. Rozkurcz. Skurcz. Rozkurcz. Skurcz. Rozkurcz. I coraz szybciej: Skurcz, rozkurcz, skurcz, rozkurcz... Nierówno. Niemirowo. Skurcz. Rozkurcz. Skurcz...

Na ulicy, w ciepły wiosenny dzień.

Śwerek



Baran:

Są rzeczy, których nie odwleciesz, które robią się same, które trwają z Tobą zawsze i wszędzie, np. bałagan. Dlatego nie spiesz się ze sprzątaniami, bo to nic nie da.

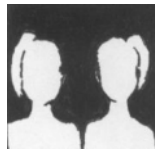


Byk:

Hasło na maj: tajemnica. Dostrzeżesz rzeczy, które zmienią Twoje życie. Czekaj na osobę, której imię ma tyle znaków co Ty lat, podzielone przez ilość gwiazd widocznych na niebie i pomnożone przez średnią harmoniczną wieku Twojej klasy.

Bliźnięta:

Czytaj i pisz. Nie przejmuj się krytyką, Ci, co mówią, że z Twoich pomysłów usypując górę otrzymujemy dół, w zasadzie tylko zazdroścą kreatywności, inwencji i mądrości.



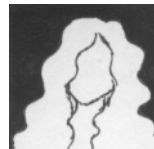
Rak:

Nie pal się więcej tak do roboty, jak świeczka pod wodą. Każdy potrzebuje odpoczynku, zwłaszcza po obfitym odpoczynku.



Lew:

Nie ominą Cię kontrowersje dotyczące wykształcenia. Matura jest co roku, biorąc pod uwagę, że statystycznie żyjesz ponad 60 lat, masz jeszcze wiele okazji na nadrobienie zaległości.



Panna:

Odczujesz wzmożony napływ dodatkowych obowiązków. Jednym z nich zapewne będzie częste wychodzenie na spacer, bowiem na dworze coraz cieplej. A wiesz, że warto wywiązywać się z powierzonych zadań...

Skorpion:

W nadchodzącym miesiącu rozwiedziesz się lub zmienisz miejsce zamieszkania. Pomimo, że sprawy idą w dobrym kierunku, to nie osiadaj na laurach, gdyż powodujesz zniekształcenia liści i przerwanie tkanki łącznej, co powoduje zamieranie rośliny.



Waga:

Miesiąc ten stanowi przedziwny melanż spraw z odległej przeszłości, aktualności jak i przyszłości. Ale zasada na maj: nie mieszać. Zwłaszcza w przeddzień matury i w jej dniu.



Strzelec:

Aby do maksimum wykorzystać dynamikę cyklu, zwracaj na siebie uwagę niczym gwiazda filmowa, umiejętnie dobieraj kolory, stosuj oryginalne rozwiązania i zgłaszaj śmiało koncepcje. Nikt Cię za to nie przeklnie, najwyżej wszyscy będą się śmiali.



Koziorożec:

W maju okażesz się prawdziwym dzieckiem szczęścia. Koniec z niezapowiedzianymi kartkówkami, z uciekającymi autobusami, wyścigiem szczurów do Haliny oraz dialogami „Kochanie, byłam u fryzjera, nie ma nic na obiad”.

Wodnik:

Czekają cię zmiany, podróże, liczne nowe wrażenia i doświadczenia. Sporządzaj notatki, zapisuj nuty – może uda ci się coś skomponować, ewentualnie zdenerwować sąsiadów. Ale to też jest piękne.



Ryby:

Matura się zbliża, ale maturę masz co roku, a Mistrzostwa Europy – co 4 lata. Rachunek jest prosty: odpuść sobie szkołę na rzecz – przykładowo – oglądania meczu.



Bo nie ma to jak bash.org.pl... Z myślą o maturze cytatów kilka:

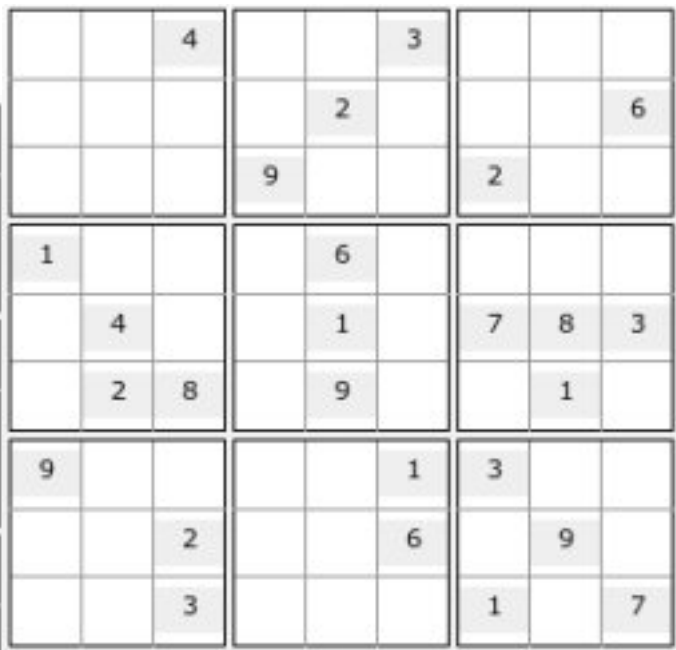
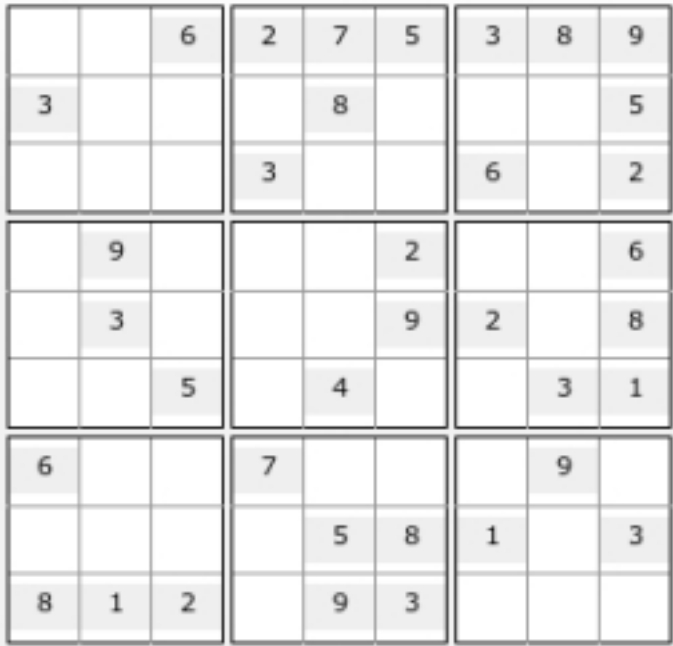
<mama> właśnie skończyłam sprawdzać prace maturalne
 <kuba> no i co?
 <mama> zapisałam sobie najlepszy cytat z matury:
 <mama> "Maciej Boryna zasiewał pole własnym nasieniem"

 <Zenon> kur... jutro rozszerzona matura z angola, a ja nic nie umiem
 <Lejdi> I too

<suchy> muahaha, matura była taka banalna...
 <czerniak> a o czym pisałeś ? Chłopi czy Makbet?
 <suchy> pfff... pewnie że Makbet... „być albo nie być”,
 rozmowa z czaszką i te sprawy :D
 <czerniak> ale to chyba Hamlet, co ?
 <suchy> ...

 <misza> i jak matura?
 <kapiszon> oblałem
 <misza> już?
 <misza> ja idę do kumpla wieczorem

Sudoku



Garfield



Redakcja:

Opiekun Lipy: Pani Profesor Elżbieta Pawlak
Redaktor Naczelna: Aneta Chmielewska
Zastępca Redaktor Naczelnej: Natasza Kwiatkowska
Redaktorzy: Kinga Gruszecka, Luiza Nowak, Przemysław Portas, Łukasz Romańczuk Aleksandra Różycka, Katarzyna Stachyra, Świrek, Katarzyna Tracz, Monika Tracz, Beata Wadowska, Dominika Wilk, Kamil Zieliński

Współpraca: Jakub Drewniak

Natasza Kwiatkowska by Spitfire

